LOKALNIE · OPINIA

ALIENACJA WŁADZY, CZYLI PYCHA KROCZY PRZED UPADKIEM

Jan Fiedorczuk · 9 września 2022



PiS oparł swoje rządy na egalitarnej emocji, której wyrazem stała się dychotomia „ciemiężony lud" vs. „aroganckie elity". Obóz rządzący oderwał się jednak od swoich ideowych pryncypiów, niemalże kwestionując swą tożsamość. Po siedmiu latach u władzy partia rządząca coraz bardziej przypomina grupę zadowolonych z siebie tłustych kotów, nad którymi nikt nie panuje. Mówiąc wprost, PiS stracił słuch społeczny i może przez to utracić władzę.

Sprawa wesela wiceministra Kaczmarczyka wydaje się być czymś więcej niż zaledwie osobistą wpadką polityka. Jest w niej coś znamiennego i charakterystycznego dla politycznej praktyki całej Zjednoczonej Prawicy. Drożyzna, kryzys energetyczny, zima za pasem, COVID puka ponownie do drzwi, a przedstawiciel władzy wyprawia wystawne wesele dla setek osób, gdzie przepych wylewa się oknami. Tak tę sytuację relacjonowały media, tak ją odbiera przeciętny Kowalski. Co gorsze dla PiS, ta sytuacja nałożyła się na niedawny materiał Wirtualnej Polski, która opisywała „klub milionerów Dobrej Zmiany", czyli osób, które dorobiły się w ostatnich latach dzięki politycznym koneksjom. „W spółkach z udziałem państwa powstał klub milionerów związanych z PiS. Przekopaliśmy się przez raporty 19 spółek giełdowych z udziałem Skarbu Państwa. 122 «ludzi dobrej zmiany» zarobiło w nich aż 267 mln zł. 66 osób zostało milionerami" – informowała WP.

Jakkolwiek obie sprawy trąciły nieco populizmem, to do elektoratu sygnał poszedł jednoznaczny – kryzys wali drzwiami i oknami, a PiS-owcy dorabiają się na boku. Zapomnieli o nas, są jak Platforma. Dla rządzących to niezwykle niebezpieczna sytuacja, gdyż uderza w samo serce pisowskiej egalitarnej narracji.

Uchwała sanacyjna nie pomogła

Cofnijmy się jednak o rok. Jest lipiec 2021, Zjednoczona Prawica dzierży władzę od sześciu lat, a sondaże po tak długim czasie – w tym dwóch latach pandemii wypełnionych restrykcjami i lockdownami – pozostają nad wyraz pomyślne. Na kongresie partii rządzącej gwoździem programu jest wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego. Zamiast jednak zagrzewającej do boju przemowy i obietnicy kolejnego zwycięstwa w 2023 roku prezes wyszedł z ostrą krytyką partyjnych kolegów. Kaczyński beształ posłów za nepotyzm i, oględnie mówiąc, rozpasanie.

– To zjawisko jest bardzo szkodliwe. Jeżeli budzi zainteresowanie i gniew wśród społeczeństwa, to jest to słuszny gniew. Musimy to wiedzieć, musimy to rozumieć i musimy się temu podporządkować. Trzeba się oczyścić. To my jesteśmy dla obywateli i narodu, a nie odwrotnie – grzmiał prezes PiS.

Dziennikarze donosili z kolei, że jeszcze ostrzejsze słowa padły za zamkniętymi drzwiami na posiedzeniu klubu parlamentarnego w Przysusze, które odbyło się kilkanaście dni wcześniej. Jakkolwiek łódź o nazwie Zjednoczona Prawica coraz bardziej się chybotała, to wszystko wskazywało na to, że jej kapitan nadal pewnie trzymał stery.

Podczas kongresu politycy PiS przyjęli głośną uchwałę sanacyjną, która miała ukrócić nepotyzm w szeregach partii, ale co ważniejsze – odbudować wizerunek ugrupowania „zwykłych Polaków". Od tamtych wydarzeń minął rok, a problem zamiast zostać rozwiązany, jedynie się pogłębił.

CZYTAJ TAKŻE: Kaczyński łamie własne polityczne DNA

Arogancja, pycha, eliciarstwo

Do szalejącej inflacji, galopujących cen kredytów, konfliktu z Brukselą, pandemii koronawirusa oraz kryzysu energetycznego politycy PiS postanowili dołożyć sobie kolejny, tym razem wyjątkowo trudny problem, jakim jest zburzenie mitu partii ludu. Arogancja, buta, pycha – oto określenia, które najlepiej oddają obraz obozu władzy w ostatnich miesiącach.

Całkiem niedawno byliśmy świadkami widowiskowej serii wpadek kolejnych polityków PiS, którzy swymi wypowiedziami dawali przykład totalnego oderwania od realiów społeczeństwa. Na czoło tego peletonu niewątpliwie wybił się premier Morawiecki, który podczas wizyty w Boronowie apelował do obywateli ws. kryzysu gospodarczego, aby ci postarali się ocieplić swoje domy przed tym sezonem grzewczym. W podobne tony uderzył jednak również prezydent Andrzej Duda, który radził Polakom, aby w obliczu nawarstwiających się problemów pozostali optymistami, „zacisnęli zęby" i przetrzymali trudny okres.

> Prezydent i premier to oczywiście dwa najgłośniejsze nazwiska, ale podobnych wizerunkowych wpadek było mnóstwo. W czerwcu kraj żył sprawą ministra Cieślaka, który doniósł na pracownicę poczty, która narzekała na drożyznę. Polityk bronił się, że zgłoszenie dotyczyło wulgarnego zachowania kobiety, ale relacje świadków nie potwierdzały tej wersji. Zresztą nawet jeżeli by-

> łaby to prawda, to z wizerunkowego punktu widzenia nie zmieniało to szczególnie sprawy – w kraj poszedł jasny sygnał, że minister, członek obozu władzy, uwziął się na kobietę, której przeszkadza inflacja. A komu wysokie ceny nie przeszkadzają? Któż nie jest wściekły na arogancję rządzących?

Małgorzata Gosiewska na Twitterze błysnęła z kolei swoją historią wakacyjną. Polityk chwaliła się, że pojechała pod namiot zamiast do drogiego hotelu i je... kanapki z kawiorem. Natomiast szczecińska radna Małgorzata Jacyna-Witt chwaliła się zażywaniem uroków gry w golfa na ekskluzywnym polu. „Jak tam chłopcy z Platformy Obywatelskiej? Haratacie w pospolitą gałę? No widzicie. A ja, z PiS-u, na najlepszym w Polsce polu golfowym i jednym z 3 najlepszych w Europie, haratam sobie w golfa z handicap 13,5" – oznajmiła. Co gorsza, w kolejnych wpisach polityk chwaliła się, że należy do „elity".

Jeżeli na te historie nałożymy doniesienia o planowanych podwyżkach dla polityków, to uzyskamy pełny obraz sytuacji. Jarosław Kaczyński próbował reagować w wielu przypadkach świadczących o arogancji polityków jego obozu (uchwała „sanacyjna", dymisja ministra Cieślaka), jednak te działania były nad wyraz reaktywne. Kaczyński działa jak strażak – widzi pożar, to interweniuje. Potrafi on jednak gasić jedynie nowe płomienie, podczas gdy podpalacz jest nadal na wolności. Trochę niczym Piłsudski, który nie był w stanie zarządzać w pojedynkę całym państwem, tak i nasz współczesny komendant może jedynie reagować na konkretne odstępstwa, ale nie jest w stanie zapanować nad całą koalicją, w której prym zaczęły wieść tłuste koty.

Oczywiście większość obywateli nie śledzi Twittera i Facebooka i pewnie nawet nie była świadoma potknięć poszczególnych posłów. Problemem PiS nie jest jednak to, że Jacyna-Witt grała w golfa, a Małgorzata Gosiewska jadła kanapki z kawiorem – to jedynie efekt szerszego procesu, który zachodzi w obozie władzy. Problemem dla rządzących jest to, że Jacyna-Witt traktuje samą siebie jako przedstawicielkę „elit", co jeszcze kilka lat temu byłoby akurat w tej partii nie do pomyślenia. Przez lata w PiS-ie słowo „elita" było niemalże obelgą, coś jednak się zmieniło w percepcji polityków władzy. Po niemal dwóch kadencjach PiS oderwał się od społeczeństwa – na naszych oczach postępująca alienacja władzy spycha Zjednoczoną Prawicę w ślepy zaułek. Cóż, pycha kroczy przed upadkiem.

Lud vs. elity

Arogancja, buta i pycha to w polityce nic nowego. Jednak opisany wyżej trend jest o tyle ciekawy, że dotyczy właśnie Prawa i Sprawiedliwości – partii, która wyrosła na gniewie ludu wobec elit III RP.

Upraszczając, cały schemat polskiej polityki można sprowadzić do sporu postępowej, europejskiej elity z patriotycznym ludem. To w tym paradygmacie toczą się od lat kolejne boje wyborcze. Kaczyński trafnie odczytał tę zasadę, wpisując się – mimo swych inteligenckich ciągot – po stronie ludu i budując oś konfliktu wzdłuż linii Polska liberalna vs. Polska socjalna. Dlatego też w elektoracie prawicy tak dobrze od lat rezonuje temat celebrytów, którzy perfekcyjnie uosabiają kosmopolityczną elitę oderwaną od życia przeciętnych Polaków. Nawet najbardziej prostacki news dot. gwiazdek III RP oraz ich ojkofobicznych zapędów rozchodzi się lepiej niż najbardziej ważki temat z zakresu polityki zagranicznej czy gospodarki. Dla przykładu, dosłownie kilka dni temu pół kraju obiegła wieść o piosenkarce Majce Jeżowskiej, która nie jest w stanie zdzierżyć „kościelno-zaściankowego" charakteru Nowego Sącza, z którego pochodzi. To

oczywiście tylko jeden przykład – podobnych można mnożyć i wskazywać na kolejne wypowiedzi Krystyny Jandy, Macieja i Jerzego Stuhrów, Manueli Gretkowskiej itd. Takie newsy po prostu „klikają się", co świadczy o nieprzemijającej żywotności podziału elity vs. lud.

> Pokora, umiar, praca dla obywateli – każda partia operuje tymi sloganami, ale to w perspektywie PiSowskiej narracji są one szczególnie istotne i to właśnie dla partii Kaczyńskiego uchybienie tym zasadom jest wyjątkowo niebezpieczne. Tak jak o esencji Platformy Obywatelskiej decyduje jej prounijny i antykaczystowski charakter, bez których to czynników po prostu by nie była dalej sobą, tak o istocie PiS świadczył zawsze bunt wobec establishmentu. Naturalną bazą wyborczą byli dla Kaczyńskiego mieszkańcy tzw. Polski B, ale również obywatele gorzej sytuowani, niezamożni, z gorszym wykształceniem, z wielodzietnych rodzin – ludzie, którzy częstokroć przez lata byli zostawieni na marginesie III RP.

Opisane wyżej wizerunkowe potknięcia polityków PiS, jakkolwiek widowiskowe, nie stanowią jednak szczególnego novum. Cała druga kadencja Zjednoczonej Prawicy ciąży w tę stronę. Sam fakt, że w zeszłym roku Jarosław Kaczyński przeforsował uchwałę „sanacyjną" uderzającą w partyjny nepotyzm, świadczy o tym, że problem nie jest nowy.

Jeżeli głębiej wniknąć w tematykę, to dostrzeżemy, że kłopoty zaczęły się wraz z podmianką na funkcji premiera, gdy stanowisko szefa rządu straciła Beata Szydło, utożsamiana z partią „zwykłych ludzi", a na szczyty władzy został wyniesiony były doradca Donalda Tuska – Mateusz Morawiecki. Sama roszada oczywiście nie przesądzała jeszcze o zmianie ideowego sznytu partii, ale wskazywała na pewną korektę kierunku. Nowy premier miał załagodzić spór z Brukselą, zapewnić przepływ unijnych funduszy i skupić się na kolejnych projektach socjalnych, które w praktyce sprowadziły się do prostego przesyłu gotówki do własnego elektoratu (w przeciwieństwie do ogólnospołecznego 500 plus). Nic z tego jednak nie wyszło.

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

Zburzona narracja

Nieszczęsne KPO, które rządzącym jeszcze długo będzie się odbijać czkawką, było postrzegane jako dźwignia służąca do budowy projektu polskiego państwa dobrobytu. Idąc do wyborów w 2019 roku, Morawiecki obiecywał właśnie taki socjalny raj na ziemi i gonienie Europy pod względem zarobków. Urzeczywistnieniu tego projektu miał posłużyć nieszczęsny Polski Ład, o którym politycy PiS woleliby jak najszybciej zapomnieć. To właśnie z myślą o tym projekcie rząd zgodził się na ograniczenie polskiej suwerenności, dobijając targu z Brukselą ws. Funduszu Odbudowy.

Na pierwszy rzut oka obóz rządzący zatem kontynuował prospołeczną linię wytyczoną przez Beatę Szydło, jednak w praktyce coraz bardziej zaczął się oddalać od „przeciętnych Polaków". W 2015 roku partii Kaczyńskiego udało się zaprezentować jako ugrupowanie rozumiejące interesy i potrzeby ludu. Po 2019 roku PiS zaczął się prezentować jako partia, która lepiej rozumie interesy obywateli od samych Polaków (na boku zostawiam w tym momencie fakt, że przekaz partii został właściwie zawężony wyłącznie do

własnych wyborców). Nieco trywializując, można stwierdzić, że zamiast słuchać obywateli politycy doszli do wniosku, że wystarczy, iż będą dalej transferować pieniądze, a wybory będą się same wygrywać. I tak w kolejnych latach obserwowaliśmy, jak rządzący coraz bardziej odklejali się od własnego elektoratu, czego koronnym przykładem była słynna „Piątka dla zwierząt", której patronował przecież sam Jarosław Kaczyński, a która to niemal nie doprowadziła do rozpadu partii. Prezes PiS do dzisiaj jest zresztą obrażony na Jana Krzysztofa Ardanowskiego i unika kontaktu z jednym z bodaj nielicznych polityków partii, którzy mają najlepszy kontakt z wiejskimi wyborcami.

Na dodatek obecnie już nawet oferta finansowa, którą PiS roztaczał przed Polakami, jest nieaktualna. Ostatecznie nie liczy się to, czy faktycznie Władimir Putin, jak przekonują rządzący, odpowiada za wzrost cen i całe zło świata, gdyż obywateli to po prostu nie interesuje. Polacy nie będą szukać winnych, tylko automatycznie powiążą złą sytuację z władzą. Lud oczekuje, że PiS zrobi „coś", co zaradzi szalejącej inflacji, a jeżeli do tego nie dojdzie, to wyładują swoją frustrację na rządzie, gdyż to jedyna możliwość, jaką dysponują. Obserwując jednak kolejne wystąpienia Mateusza Morawieckiego, który właściwie już w każdym wywiadzie lwią część wypowiedzi poświęca oskarżaniu Władimira Putina i Platformy Obywatelskiej, można mieć wątpliwości, czy w Zjednoczonej Prawicy ktokolwiek zdaje sobie sprawę z tego, że ta taktyka jedynie pogłębia irytację Polaków.

Truizmem jest stwierdzenie, że PiS nie posiada magicznej różdżki, którą mógłby rozwiązać wszelkie bolączki państwa. Wojna czy COVID, ale częściowo także inflacja – to kwestie poza zasięgiem działań polityków. A jednak te straty, jeżeli nie można im w pełni przeciwdziałać, można było przynajmniej ograniczać. Postępujące oderwanie władzy od „przeciętnych Polaków" świadczy jednak o tym, że rządzący nie chcą, albo już nie potrafią, zrobić nawet tego minimum w celu utrzymania się u sterów państwa. Być może jest to kwestia zużycia władzy, być może szeregowi politycy pogodzili się, że nadchodzą dla nich „chude lata" i w związku z tym chcą wyciągnąć z obecnej koniunktury, ile jeszcze jest możliwe.

Ostatecznie syndrom tłustych kotów, nepotyzm oraz ogólne rozpasanie polityków nie jest przyczyną kryzysu, ale jego objawem. Objawem choroby, która rozkłada niegdyś egalitarno-rewolucyjny obóz Prawa i Sprawiedliwości. Duch rewolty wobec III RP już dawno wyparował i nic o tym nie świadczy dobitniej niż zgoda na kolejne uszczuplenie polskiej suwerenności dla brukselskich pożyczek.

fot: flickr

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/alienacja-wladzy-czyli-pycha-kroczy-przed-upadkiem/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć